

Pismo członków Międzyzakładowego Robotniczego Komitetu "Solidarności"
Nr. 13 13.VI.83

DRUGA WERSJA POROZUMIENIA

Co bardziej "światli" i "liberalni", publicyści, od dłuższego już czasu, prowadzą w oficjalnej propagandzie batalię przeciwko nadmiernej równości materialnej, jaka ich zdaniem, rozpanoszyła się w Polsce. Ona to właśnie - zdaje się twierdzić czołowy rzecznik tego nurtu Krzysztof Teodor Teoplitz w cotygodniowych felietonach na łamach "Polityki" - jest przyczyną wszystkich naszych nieszczęść: gdyby zarobki bardziej zróżnicować, od razu by ludzie nabrali animuszu do pracy, produkcja by wzrosła, zapanowałby powszechny entuzjazm itd., itp. A tak to nikomu się nie chce, bo "wszystkim dają równo czyli każdemu gówno".

Absurdalność takiego rozumowania wyśmiał na łamach tej samej "Polityki" Jan Zaborowski, wskazując, że gdyby było ono prawidłowe, w Indiach /kraju o bardzo zróżnicowanych dochodach/ panowałby dobrobyt, w Szwecji zaś /gdzie prowadzi się w tym zakresie politykę bardzo egalitarną/ - kompletna nędza. Jest zaś dokładnie na odwrót. Zresztą nie trzeba sięgać aż tak daleko. Każdy jako tako wykształcony socjolog wśród warunków zwiększających wydajność pracy, wymieni zróżnicowanie zarobków jako jeden tylko i to nie najważniejszy czynnik. Potwierdzeniem mogłyby być choćby wyniki ankiety przeprowadzonej wśród pracowników Stoczni Gdańskiej im. Lenina na kilka miesięcy przed Sierpniem 80 roku. Otóż za główny powód obniżającej się wydajności większość załogi uznała nie wadliwy system płac, ale stosunki międzyludzkie panujące w zakładzie /!/. Drobnym to może przykładem, ale charakterystycznym.

Idąmy dalej. Rzecznicy elitaryzmu w swojej argumentacji, powołują się na podstawowe zasady socjalizmu. Bo już klasycy pisali, że każdemu według pracy. A u nas proszę bardzo, czy się stoi czy się leży...

Zasady jak to zasady. Mają to do siebie, że są bardzo słuszne w czystej abstrakcji. Kłopoty natomiast pojawiają się gdy się je chce przyłożyć do rzeczy wiściwej. Bo jak ocenić ten wkład pracy? Założony, że tym kryterium miałyby być zyski. Ale jak w takim razie zastosować to kryterium w naszej obecnej sytuacji, kiedy o zysku przedsiębiorstw mniej decyduje wkład pracy a bardziej czynniki pozakonomiczne /od machinacji cenowych poczynając a na układach w centrali kończąc/, na które załoga nie ma żadnego wpływu?

Spójrzmy teraz na sferę nieprodukcyjną. Ot choćby dziennikarstwo. Pan Teoplitz np. - odsunięty w okresie gierekowskim - obecnie powrócił do łask i może wypisywać w byle szmatławcu. A że stawki dziennikarskie znacznie podwyższono w okresie stanu wojennego pan Teoplitz uważa, że jego wysokie zarobki zależą wyłącznie od wkładu pracy. Zapomniał jednak przy okazji, że ok. 1200 dziennikarzy straciło pracę za nieprawość i teraz niezależnie od wkładu pracy w pisanie do szuflady, nie zobaczą za to złamanego grosza. Albo inny przykład: czy dzielnemu funkcjonariuszowi ZOMO nie należy się rzeczywiście gratyfikacja za ogromny wkład pracy w łanie pała kogo popadnie? Zamiast wylegiwać się w słońcu w niedzielne przedpołudnie 1 Maja, stał na strzyżeniu i porządku, więc czy jego wkład pracy nie był większy niż jednego z drugim "warchola", który się nielegalnie zgromadził, pokrzczał trochę, a potem zadowolony z siebie rozproszył się i wrócił do domu? A nieustrudzony funkcjonariusz SB, co to nie bacząc na pogodę i porę dnia, ściga ekstremistów, czy czy jego wkład pracy nie zasługuje również na materialną, motywacyjną zachętę?

Ala żarty na bok. Idzie bowiem o rzecz znacznie poważniejszą. Pod pozorem walki o większe zróżnicowanie zarobków, w imię zasady "każdemu według pracy" próbuje się mianowicie, przemyśleć pewną, nie nową zresztą w naszej najnowszej historii, koncepcję "porozumienia".

Nikt rozsądny nie twierdzi, że zarobków nie należy różnicować. Idzie jednak o to, jak duże ma być dopuszczalna rozpiętość dochodów, a ponadto czyją pracą i według jakich kryteriów będziejony uprzywilejowywać. Z wynurzeń rzeczników elitaryzmu pracownego, niedwuznacznie wynika, że ma się to dotyczyć przede wszystkim tzw. aktywnych ludzi, a więc w praktyce różnego rodzaju menadżerów naszego życia gospodarczego i społecznego - dr kierowniczych, biurokracji

naukowej, administracji państwowej, a także, co bardziej zaradnych przedsta-
wicieli prywatnej wytwórczości. Bo, jak twierdzą elitaryści to od nich właś-
nie, i od ich pracy zależy nasz los. Płaćmy im więcej, pozwólmy się im bogacić
w zamian za to swoją pracą pomnożą narodowy majątek, więc i dla naszy-
ty coś z tego kapnie.

W każdej kolejnej "odnowie" te i temu podobne koncepcje powracają z upo-
rą maniaka. Dzisiejsi elitaryści zapomnieli już chyba, że te właśnie grupy
zawodowe, o których mówią, w okresie gierkowskim cieszyły się szczególnymi
względami, tak pod względem płacowym, jak i pod względem dostępu do "europej-
skiego stylu życia", o którym szaremu obywatelowi nawet się nie śniło. Skut-
ki zaś tego "elitaryzmu" były i są dla całego społeczeństwa opłakane. Tak
zwani ludzie aktywni okazali się aktywni przede wszystkim w nabijaniu włas-
nych portfeli. Otóż dziś powinno już być dla wszystkich jasne, że nie-szcze-
gólne preferencje dla menadżerów, kierowników, biurokratów i prywatnych prze-
dsiębiorców są nam potrzebne, ale dobrze i równomiernie opłacana praca robo-
tników, rolników i innych podstawowych grup pracowniczych, bo to od tej właś-
nie pracy, a nie od pracy "ludzi aktywnych" zależy w głównej mierze wzrost
dochodu narodowego.

Ale, rzecz jasna, nie chodzi tylko o zarobki. Jest oczywiste, że bez realiza-
cji podstawowych praw pracowniczych, obywatelskich i politycznych społecz-
ństwa, wydajność pracy nie wzrośnie, bo jest ona funkcją wolności jednostki.
W państwie, gdzie społeczeństwo jest zniewolone i sterroryzowane również i
praca nie może być wolna.

I tu właśnie dochodzimy do sedna sprawy. Poglądy elitarystów wyrażają bowiem
ni mniej ni więcej, pewną wersję "porozumienia" społecznego, porozumienia "ci-
chego" i "tylnymi drzwiami", pomiędzy władzą i pewnymi grupami społecznymi,
którym składa się tą drogą ofertę. Ma to być porozumienie ściśle na płasz-
czyźnie materialnej /po co mieszać w to politykę/, a jego adresatem są prze-
de wszystkim te grupy zawodowe, które z racji miejsca w społecznym podziale
pracy, szczególnie silnie oddziaływać mogą na resztę /administracja, nauka,
kultura, dziennikarstwo, kadra gospodarcza, niektóre grupy robotnicze, prywat-
na wytwórczość/. Nie jest to metoda nowa. Już Gierek doszedł do wniosku, że
zamiast kupować wszystkich, lepiej kupować grupy wyselekcjonowane, a to już
wystarczy, żeby w kraju panował spokój.

Obecna ekipa chce, zdaje się, powtórzyć ten manewr. Zamiast rzeczywistego po-
rozumienia z autentycznymi przedstawicielami większości społeczeństwa /"So-
lidarnością"/, porozumienia, którego konieczność dyktuje realny układ sił
wewnętrznych i zewnętrznych - "porozumienie" z zamożniejszymi grupami spo-
łecznymi, lub tymi, które mogą stać się zamożniejsze /o ile rzecz jasna przy
jną warunki "porozumienia"/. "Płaćmy im więcej, pozwólmy się bogacić" - zdaje
się wołać Jaruzelski ustami Teoplitza - "zyskamy w ten sposób nowych obroń-
ców ładu i porządku".

Paweł Winder

CHŁOPCY Z CHICAGO

Przez pierwsze pięć lat po prawicowym zamachu stanu w Chile, model gospo-
darczy ustalali "chłopcy z Chicago", tj. ekonomiczni amerykańscy ze szkoły
superliberalnego i "rynkowego" teoretyka Miltona Friedmana. Wolnorynkowa
polityka gospodarcza w połączeniu z mocną ręką Pinocheta, który zniszczył
wszelki ruch związkowy przyniosła początkowo spore sukcesy. Dziś jednak Chi-
lijczycy coraz dotkliwiej odczuwają mocną rękę dyktatora, zwłaszcza, że Chile
znalazło się wraz z Polską w grupie ośmiu najbardziej zadłużonych państw
świata.

Wydaje się, że model mocnej ręki i wolnorynkowej reformy przemówił szcze-
gólnie do wyobraźni naszego generała, który przyłożywszy na odlew ruchowi
związkowemu próbuje wdrażać reformę gospodarczą. Dotychczas istotą reformy
było obniżanie dochodów realnych ludności poprzez kolejne podwyżki cen.
Udało się już tą drogą sprowadzić nasze dochody do poziomu z połowy lat
sześćdziesiątych. Ponieważ jednak nawet Jaruzelski /w Chile zwany Pinoches-
em/ boi się przesadzić, kolejne więc uderzenia odbędą się nie po kieszeni,
a po reformie. Ze słynnych trzech "s" samorządność trzeba było skrócić, ale
pozostałe mogą się jeszcze przydać. Już w najbliższym czasie Sejm uchwalił
akt o postępowaniu upadłościowym. Umożliwi to ogłoszenie upadłości tych "sa-

podzielnych" i "samofinansujących" się przedsiębiorstw, które w systemie monopola socjalistycznego nie mają dość siły przebicia, tych które nie produkują dla wojska /dla wojska produkuje ok. 14% zakładów/ oraz tych, które nie otrzymują zamówień rządowych. Co w takim razie mają zrobić pracownicy? Pracownicy mają się zrzucić w samorządzie, który sam z siebie poprosi w imieniu załogi o obciążenie lub zlikwidowanie funduszy socjalnych i o zmniejszenie płacy np. o 30% po to, aby ludzie nie stracili pracy. Tak więc osławiony mechanizm reformy zadziała w ten sposób, że naszymi rękami, bez odgórnych i kłopotliwych podwyżek cen sprowadzi się nasze dochody do poziomu z lat pięćdziesiątych. Mechanizm rynkowy da nam w kość, a władza będzie nam tylko współczuć. W tym idealnym, "zdrowym", wolnorynkowym układzie załogi i przedsiębiorstwa podzielą się na dwie grupy o sprzecznych interesach: te, które dostały zamówienia i nie mają upaść, więc będą produkować za wszelką cenę, z dotacjami i wcale nie racjonalnie, oraz te, które już dziś z góry przeczaczą się do odstrzału. Jakie możliwości politycznej manipulacji stworzy taka sytuacja, nie trzeba chyba nikogo przekonywać.

Dlatego też, jeśli dziś nie sprzeciwiemy się reformie Jaruzelskiego, jutro wielu z nas będzie prosić, żeby im obniżył płacę, ale by nie zabierał in pracy. Taka jest logika "liberalnej" reformy w zaccfanym kraju rządzonym przez nieudolną dyktaturę wojskowo-partyjną.

Igor Lewy

PARTIA SZUKA MIEJSCA

Sporo się ostatnio spekuluje, tak w komentarzach zagranicznych jak i w rozmowach rodaków, na temat walk frakcyjnych i podziałów w PZPR. Zarówno zjawiska w sferze propagandy - artykuły w prasie partyjnej, napaść "Nowoję Wriodnia" na "Politykę" jak i realne fakty polityczne - dymsja ministra Wojteckiego a przede wszystkim nasilenie ubecko-nilicyjnych prowokacji, których przykładem jest mord na Grzegorz Przenyku, zdają się świadczyć, że beton prze do przodu, wspierany, jeżeli nie przez najwyższe kierownictwo, to w każdym razie przez wpływowe koła radzieckiej centrali. Że "coś jest na rzeczy", świadczy też "unikowy" charakter odbytego niedawno XII plenum PZPR. Zamiast odłożonej do jesieni ideologicznej debaty odtrąbiono drętwe nowy mające stworzyć pozory jedności. Niektóre szczegóły, takie jak wybór Czyrka, najbardziej chyba nijakiej postaci w biurze politycznym na głównego referenta plenum, desygnowanie Loranca na szefa wydziału ideologicznego KC i pewne akcenty w przenówieniu Jaruzelskiego, który potępił pojęcie pluralizmu politycznego i skrytykował ustawę o szkolnictwie wyższym - wskazywałyby jednak na to, że na rzecz betonu i ich moskiewskich popleczników, czynione są jakieś ustępstwa.

Nasuwa się pytanie czy roztrząsanie nieporozumień w rządzącej klicz z punktu widzenia "S"na sens'ci czy tamci, czy to nie wszystko jedno? Winston Churchill, zapytany w 1940 roku w Parlamencie brytyjskim o różnicę między Hitlerem a Stalinem, miał się podobno wyrazić, że jest ona taka jak między dżumą a cholera. Co zatem wynika z relacji między jaruzelską dżumą a betonową cholera dla perspektyw opozycji demokratycznej w Polsce? Zanim postaramy się odpowiedzieć na to pytanie - kilka uwag na temat aktualnego statusu PZPR. Otóż 13 grudnia wniósł pewną, dosyć istotną korektę do praktycznego funkcjonowania "kierowniczej roli partii", KC utracił bowiem swoją rolę na rzecz wojska, Sejmu i rządu a w końcu i PRON-u. Oczywiście tenże Sejm, rząd, czy wojsko składa się w większości z członków PZPR. Jest więc ona partią rządzącą, lecz już nie zupełnie bezpośrednio, do czego przywykła przez 35 lat. Zakrawa to na paradoks, ale Jaruzelski w jakimś stopniu zrealizował koncepcję Kuronia - partii jako czerwonej czapeczki. Niestety oprócz czerwonej czapeczki na rozdętej wodą główce, funkcjonują jeszcze nóżki w czerwonych buciorach, rozdeptujące zakład y pracy, instytuty i uczelnie: partii powierzono bowiem rolę policjanta w zakładach i w różnych środowiskach społecznych. To ona trzyma za twarz prasę - pilnuje weryfikacji na uczelniach, ostatnio tzw. zespół pisarzy partyjnych odgrywa czołową rolę w "rozpracowywaniu Związku Literatów. W zakładach przemysłowych rola partii polega na ustawianiu nowych związków, samorządu i dyrekcji. W gestii partii pozostawiono politykę kadrową, co pozwala jej skutecznie blokować najwartościowszym ludziom drogę do awansu. PZPR jest w gruncie rzeczy organizacją całko-

wicie bezideowa, złożona z reprezentantów różnych grup biurokracji i bronią
cych swoich stanowisk oportunistów. Nic mniej przez lata wtłaczana do głów
pseudodeologia określiła sposób myślenia tych ludzi - różni sposem od ideo-
logii czy też broniący racji swojego istnienia biurokraci krzywo patrzą
na odsadzenie partii od bezpośredniego rządzenia, a ich dogmatyczne umysły
nie mogą pogodzić się z niektórymi, deklarowanymi przez ekipę Jaruzelskiego
modyfikacjami systemu, jak reforma gospodarcza, zagwarantowanie trwałości
chłopskich gospodarstw indywidualnych czy dialog z Kościołem. Warto sobie
to dobrze uświadomić, ponieważ gdzieś gdzieś pokutuje jeszcze pogląd, iż wy-
konanie przez PZPR innej ekipy kierowniczej mogłoby doprowadzić do jakiegoś
kompromisu czy ugody. PZPR nie jest już w stanie wystawić nic "lepszego"
od rządzącej aktualnie junty. Zakładowy działacz PZPR głośno ubolewający
nad spadkiem poziomu życia robotników /o czym wszyscy doskonale wiemy/ i
wysuwający w związku z tym różne demagogiczne hasła nie jest żadnym naszym
sojusznikiem, a tylko facetem, który chciałby partyjną dyktaturę sprawować
bez komisarzy wojskowych i PRONów.

Jak więc może rozegrać się walka między jaruzelczykami i twardogłównymi?
Jest wielce prawdopodobne, że beton narzuci, przynajmniej znacznej części
swoją platformę polityczną obecnej ekipie - wówczas szumnie deklarowana
"socjalistyczna odnowa" rozpłynie się jak rozmył się Październik i oczeki-
wania związane z ekipą Gierka. Ale może być także inaczej - o ile twardogł-
łowi nie zadowolą się koncesjami politycznymi czy personalnymi i zechcą
ruszyć do rozgrywek o władzę, oraz jeżeli Jaruzelski nie został "zbawcą na-
rodu" przez przypadek, lecz posiada rzeczywiste, osobiste ambicje polityczne
zas generalieji spodobało się rządzenie, to wówczas władza przypierana do
muru przez wewnętrznych konkurentów może poczuć się zmuszona do us-
tępstwa na rzecz społeczeństwa, do szukania jakiegoś kompromisu. I wtedy -
- możemy mieć coś do zyskania i powinniśmy unieść taką okazję wyzyskać.
Dlatego też warto śledzić to, co dzieje się w obozie przeciwnika.

GDZIE PAN BYŁ PANIE POSLE ?

Każdy ma swoje miejsce w feudalnej strukturze realnego socjalizmu. Lojalni
i wierni wobec władzy twórcy kultury dostają rządowe zamówienia i najróż-
niejsze przywileje. Przykładów jest wiele. Wystarczy tylko wspomnieć o p. ...
Katarsynie Gaertner, która oprócz twórczości zajmuje się hodowaniem kwiatów
i świń i uzyskuje bez problemów zwolnienie od podatku wyrównawczego przek-
raczając regularnie i wielokrotnie próg wolnej od opodatkowania kwoty. Podo-
bnie jest z innymi biedakami występującymi corocznie o zwolnienie i wszel-
kie ulgi od podatku dochodowego czy wyrównawczego, w rodzaju p. Seweryna
Krajewskiego czy Czesława Niemena. Najbiedniejsi milionerzy PRL za swoją
"właściwą" postawę korzystają z ulg i zwolnień podatkowych. Także p. poseł Ja-
nusz Przymanowski nie zapłacił podatku od kupna samochodu, który przywiózł
sobie pod koniec lat siedemdziesiątych. Wezwany swego czasu przez gorliwego
urzędnika do organu podatkowego, zamiast dowodu, oświadczył, że nie będzie
okazał rzucił legitymację poselską na biurko i oświadczył, że nie będzie
płacił podatków tylko dlatego, że tak jest w jakichś idiotycznych ustawach.
Chociaż to stara historia, ale dość charakterystyczna i tylko ciśnie się na
usta pytanie: gdzie pan był panie posle, gdy Sejm uchwalał jedynomyślnie te
"idiotyczne ustawy"? Czy pan drzemał czy rozmyślał nad nową wersją "Czterech
pancerzy i psa" a żółta minowolnie podniosła się w górę? Przecież nie robił
pan w tym czasie zakupów, jak to czyni w czasie sesji większość posłów z
tzw. prowincji.

Pomijając skuteczną skądinąd ocenę merytoryczną ustawodawstwa podatkowego
w PRL radziny zawczasu przemyśleć projekty nowych ustaw podatkowych, żeby za
za jakiś czas, gdy zmienią pan sobie samochód nie doszło do tak gorszących
scen w urzędzie.